OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.80 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK VII. Kraków Sobota 30 kwietnia 1938 r. Nr. 120

W przededniu ważnych zmian

Program przyszłości wicepr. Kwiatkowskiego

W ubiegłą niedzielę, jak to już donosiliśmy, wicepremier Kwiatkowski wygłosił w Katowicach wielką mowę polityczną która wywołała w prasie niemilknącą dotychczas dyskusję.

W pewnych kołach politycznych mowę tę traktują jako **zapowiedź zmian, które nastąpią w najbliższym czasie.** Miałyby one objąć zarówno odcinek polityki wewnętrznej, związany z dotychczasową działalnością Obozu Zjednoczenia Narodowego, jak i odcinek rządowy.

Wskazują nawet na wicepremiera Kwiatkowskiego, jako na tego, który stanie na czele nowego rządu i przeprowadzi zmiany w myśl swego niedzielnego przemówienia.

Jakie zmiany zapowiada niedzielny program wicepremiera Kwiatkowskiego? Przełomowy jest jego pogląd, że **należy przeprowadzić konsolidację narodową przez wciągnięcie do współpracy z rządem ugrupowań opozycyjnych.**

A więc wiceprem. Kwiatkowski planuje nawrót do partyj, które dotychczas uznawane były za niepotrzebne.

Bodaj jednakże najważniejsze jest to, co poprzedziło mowę, a więc tygodniowy pobyt wicepremiera Kwiatkowskiego u P. Prezydenta R. P. w Spale. W tym czasie odbyły sie rozmowy, które będą mogły mieć decydujące znaczenie. Jaki znajdą wyraz w działaniu — pokaże przyszłość.

Wiceprem. Kwiatkowski dał się poznać, jako człowiek czynu Jego dziełem jest Gdynia, on doprowadził do równowagi budżetowej, on jest ojcem Centralnego Okręgu Przemysłowego. Biorąc to pod uwagę, należy do jego słów przywiązywać szczególne znaczenie.

Charakterystyczne światło na niedzielną mowę wicepremiera Kwiatkowskiego rzuca wczoraj szy artykuł wstępny „Polski Zbrojnej", która jest organem Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych.

„Polska Zbrojna" stwierdziła: **„Oświadczenia wicepremiera Kwiatkowskiego każą odrzucić przypuszczenie jakiejkolwiek przypadkowości tego doniosłego wystąpienia politycznego".**

Ze słów tych wynika, że wiceprem. Kwiatkowski nie działał na własną rękę, że jego oświadczenie musiało być uzgodnione z najwyższymi czynnikami w Państwie, a na barkach których spoczywa brzemię odpowiedzialności za losy Polski.

Również ta sama „Polska Zbrojna" podnosi, że **„katowicka mowa wiceprem. Kwiatkowskiego była z całą pewnością jednym z najbardziej znamiennych wystąpień kierownika naszej polityki gospodarczej,** który **podejmując próbę syntezy polskiej rzeczywistości, nie zawahał się wyjść — rzec można — czasom naprzeciw".**

A więc organ Armii podchodzi do wynurzeń wiceprem. Kwiatkowskiego, jako do **programu przyszłości.**

Delegacja ukraińska u Premiera

P. prezes Rady Ministrów, gen. Sławoj Składkowski przyjął wczoraj delegację ukraińską w osobach wicemarszałka Sejmu Mudryja, posła Pełenskiego i prezesa „Proswity", dr. Byrka.

Poseł Hoppe opuścił OZN

W liście z dn. 26 bm. do gen. Skwarczyńskiego, szefa O. Z.N. poseł Hoppe, przewódca grupy „Jutra Pracy", zrzekł się mandatu członka Rady Naczelnej O. Z. N., sekretarza poselskiej grupy Koła Parlamentarnego O. Z. N. i godności członka O. Z. N.

Doniosłe narady władz OZN

W sobotę, o godz. 9,30 rano odbędzie się pierwsze posiedzenie Rady Naczelnej O. Z.N., a o godz. 12,30 plenarne posiedzenie Koła Parlamentarnego OZN. Na tym ostatnim posiedzeniu omawiana będzie między innymi sprawa pos. Budzyńskiego oraz wystąpienie pos. Hoppego.

Nie wolno podszywać się pod Związek Młodej Polski

Jak nas informują, mjr Galinat przeprowadził w Komisariacie Rządu rejestrację Związku Młodej Polski, jako organizacji, wchodzącej w skład O. Z. N.

Używanie więc tej nazwy przez inne organizacje jest niedopuszczalne.

Związek Młodej Polski, po wykluczeniu p. Rutkowskiego, został pod kierownictwem Galinata ostatecznie scementowany, głównie pod względem składu osobowego.

Ślub króla Albanii Zogu

TIRANA. Wczoraj rano w pałacu królewskim odbył się obrzęd zaślubin króla Zogu z hrabianką Apponyi.

Hr. Apponyi wystąpiła we wspaniałej tualecie, specjalnie sprowadzonej z Paryża, z białego jedwabiu, naszywanego perłami. Na głowie hr. Apponyi miała wianek z kwiatów pomarańczowych. Król Zogu wystąpił w galowym mundurze Armii Albańskiej.

Ceremonia ślubna odbyła się w wielkiej sali pałacowej. Ślubu udzielił przewodniczący parlamentu w asyście prezesa Najwyższego Sądu.

Miesiąc poślubny spędzi nowozaślubiona para królewska w pięknie położonym nad brzegiem morza pałacu w Durazzo.

Już w najbliższą niedzielę rozpoczniemy druk sensacyjnej powieści współczesnej, osnutej na prawdziwych zdarzeniach, p. t.:

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

Autorem jej jest dobrze znany Czytelnikom Konrad Rylski, który zjednał sobie wielką poczytność takimi powieściami, jak „W szponach gangsterów" i „Mściciel". Osoba autora daje więc gwarancję, że i „Tajemnicę czarnej damy" czytać się będzie jednym tchem.

Historia szpilki brylantowej
nie przebrzmiewa w procesie Idzikowskiego

Środowy dzień procesu Idzikowskiego i Michalskiego w dalszym ciągu obracał się dokoła szpilki brylantowej. Chodziło o wyjaśnienie, czy Idzikowski wyprosił łzami fikcyjne pokwitowanie sen. Wendta, czy sen. Wendt istotnie, jak twierdzi Idzikowski, przyjął szpilkę i wydał pokwitowanie.

Zeznawali więc synowie i żona zmarłego sen. Wendta, którzy ustalili, że w spadku nie było żadnej szpilki brylantowej i wykluczone jest, by zmarły brylant spieniężył uprzednio.

Przesłuchany był również pastor Loth, który wydał jak najpochlebniejszą opinię o zmarłym sen. Wendcie, który odznaczał się bezinteresownością i nieposzlakowaną uczciwością.

Wreszcie przed pulpitem przesunął się korowód świadków - piekarzy. I oni wydawali opinię o Idzikowskim tudzież sen. Wendcie i o roli pos. Idzikowskiego na terenie Związku i cechów.

O Michalskim nie mówi się dotychczas wcale. Dopiero po wyczerpaniu listy świadków, dotyczących Idzikowskiego, przewód sądowy obracać się będzie dokoła osoby Michalskiego.

Wtedy to już właściwie sprawa Idzikowskiego będzie wyczerpana całkowicie i pozostanie mu jedynie kilku tygodniowe oczekiwanie na wyrok.

Wojska rządowe stawiają opór
Zaciekłe walki na odcinku Tremp

BARCELONA. Korespondent agencji Havasa donosi, że wojska rządowe, stawiają na wszystkich frontach zaciekły opór powstańcom.

Oddziały powstańcze, którym udało się ostatnio zająć kilka ważnych pozycyj na północo - wschód od miejscowości Ilavorsi i Val Darau, zostali wyparci przez wojska rządowe.

Specjalnie zaciekłe walki toczą się na odcinku Tremp i Tirigcati.

Urzędnik litewski hersztem bandy
która uprawiała kontrabandę do Polski

KOWNO. Litewska policja pograniczna schwytała wczoraj na granicy litewsko-polskiej grupę przemytników, którzy usiłowali przenieść do Polski większą kontrabandę.

Zatrzymani przemytnicy podczas badania przyznali się do należenia do bandy, na czele której stoi wyższy urzędnik powiatowy w Hanuszyszkach.

Banda działała od dłuższego czasu, bowiem stanowisko herszta zapewniało jej całkowitą bezkarność. Władze, prowadzące śledztwo, nakazały aresztowanie urzędnika.

ŻĄDAMY KOLONIJ!

Ohydna zbrodnia zakochanego
Zabił dziewczynę, która go nie chciała

We wsi Korzecznik obok Izbicy Kujawskiej, 28-letni Czesław Wojtczak popełnił ohydną zbrodnię.

Od dłuższego czasu starał się on o względy i rękę 21-letniej Teodozji Maraszczękówny, jednak bez powodzenia.

Onegdaj zaczepił ją, kiedy szła przez wieś z siostrą i domagał się przychylnej odpowiedzi, grożąc, że ją zabije. Zaniepokojona siostra pobiegła po matkę. Gdy obie wróciły, Wojtczak oddał do dziewczyny kilka strzałów i zabił ją na miejscu.

Biała śmierć w kwietniu
Niezwykły wypadek koło Krynicy

Niejaka Maria Makuch z miejscowości Czyrna koło Krynicy, wybrawszy się krótszą drogą przez góry do Krynicy, zabłądziła wskutek zadymki śnieżnej i zmęczona drogą, usiadłszy na śniegu, usnęła i zamarzła.

Niezwykły wypadek śmiertelnego zamarznięcia w kwietniu jest tym tragiczniejszy, że miejsce, w którym ś. p. Makuchowa zamarzła, jest tylko o jeden kilometr oddalone od miejsca jej zamieszkania.

Pomyślny rozwój rokowań
polsko-litewskich w Kownie

KOWNO. „Lietuvos Aidas", donosząc o rozpoczęciu w Kownie polsko - litewskich rokowań w sprawie komunikacji pocztowej, telefonicznej i telegraficznej, stwierdza, że rokowania toczą się pomyślnie i że zakończenie rozmów przewidywane jest na dzień 30 kwietnia.

Podobną opinię wyraża „20 Amzius".

Rekord 86-letniego narciarza

HELSINKI. Pewien włościanin fiński, Pekka Kitti, który przekroczył już 86 lat, odbył w ostatnich dniach w Finlandii północnej drogę 110 klm. na nartach w ciągu jednego dnia, zdążając na pogrzeb swego zmarłego przyjaciela

Kalendarz dnia

29 KWIECIEŃ

PIĄTEK

Piotra z Wer., Paulina m. Roberta. Słowiański: Bogusława.
Słońca wsch. 4.11, zach. 18.57.
Księżyca wsch. 3.31, zach. 18.20.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1512 Pogrom Tatarów pod Wiśniowcem.
1848 Bitwa powstańców wielkp. pod Książem.
1893 Zmarł Józef Bliziński, komediopisarz.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Kto sieje jarkę po św. Wojciechu
To lepiej, żeby ją trzymał w miechu.

RADY PRAKTYCZNE:
Grzebienie do czesania włosów w oprawie włożyć na chwilę do benzyny. Brud łatwo się rozpuści.

Zjazd rektorów szkół akademickich

Dziś w Ministerstwie Oświaty odbędzie się zjazd rektorów wyższych szkół w Polsce. Przedmiotem obrad będą sprawy aktualne oraz kwestia wstępowania do służby wojskowej absolwentów szkół średnich przed rozpoczęciem wyższych studiów.

Tłumaczenie snów

P. Ina 17. Będzie jazda daleka tego lata. Pozna Pani Ryszarda. Spełnią się marzenia. Kłótnia domowa będzie.

P. Ola Kasztelanka. Czeka Panią dużo radości. Jakieś nieoczekiwane powodzenie. Spełnienie marzeń, w związku z mężczyzną dobrze znanym.

P. Tadeusz 37. Będzie rozmowa nieprzyjemna z mężczyzną w mundurze. Niedomaganie niegroźne w domu. Szczęśliwa liczba: 12.

Stroskána H. W. Piesek Pani jest w dobrych rękach, otoczony opieką, jak dziecko, nie w Pani mieście, ale gdzieś w pobliżu.

P. Nina 2222. Szatynka jest Pani życzliwa. Również wysoki blondyn. Brunet myśli poważnie o Pani. Wyjedzie Pani za granicę.

Ustępstwa rządu czechosłowackiego

na rzecz mniejszości niemieckiej

LONDYN. Poseł czechosłowacki w Londynie Jan Masaryk przedłożył wczoraj rządowi brytyjskiemu projekt propozycji, jakie zamierza rząd czechosłowacki uczynić Henleinowi dla zaspokojenia żądań mniejszości niemieckiej.

Propozycje te są następujące.

1) Z budżetu państwa czechosłowackiego wydzielona zostanie subwencja, która będzie zarządzana na wyłączną odpowiedzialność mniejszości niemieckiej jako osoby prawnej. Celem subwencji tej będzie zapewnienie mniejszości tej większej ilości szkół, lepszych środków komunikacyjnych oraz służenie in nym celom użyteczności publicznej.

2) Wydane zostaną przepisy gwarantujące, że mniejszość niemiecka nie będzie upośledzona w poszukiwaniu pracy.

3) Mniejszość niemiecka zapewniony będzie mieć udział według klucza proporcjonalnego w stanowiskach urzędniczych, rządowych i samorządowych.

Rząd czechosłowacki nie zgadza się natomiast, aby w szkołach niemieckich odbywało się nauczanie w myśl doktryn narodowo - socjalistycznych.

Rząd czechosłowacki uważa, że koncesje te są maksymalną granicą tego, co może zaproponować mniejszości niemieckiej.

Propozycje rządu czechosłowackiego będą przedmiotem wyczerpującej dyskusji między ministrami francuskimi i brytyjskimi.

Zaogniony konflikt sowiecko-japoński

Dotychczas nie załatwiono całego szeregu zawiłych spraw

MOSKWA. Agencja Tass donosi: w dn. 4 kwietnia br. ambasador ZSRR Sławutski złożył ministrowi Hirocie propozycję równoczesnego uregulowania całego szeregu wzajemnych pretensyj.

W propozycji tej przewidziany był zwrot przez Japonię sowieckiego samolotu, zatrzymanego wraz z załogą w Mandżukuo. Zwrot kilku zatrzymanych sowieckich statków i szkunerów oraz natychmiastowa zapłata przez Japonię należności za kolej wschodnio - chińską.

Sowiety ze swej strony zobowiązały się do zwrócenia Japonii kilkunastu szkunerów zatrzymanych wraz z załogą, do życzliwego rozważenia niektórych postulatów wysuniętych przez koncesjonariuszy japońskich na Sachalinie, do wznowienia wymiany pocztowej z Japonią oraz do utrzymania konsulatu w Ocha, na Sachalinie.

Rząd japoński oświadczył w odpowiedzi na tę propozycję, że Z. S. R. R. powinien zwrócić się w sprawie rewindykacji statków oraz zapłaty za kolej wschodnio - chińską do rządu Mandżukuo, żądając równocześnie sprecyzowania koncesyj na Sachalinie, natychmiastowego podpisania konwencji rybackiej oraz utrzymania konsulatów w kilku innych miastach sowieckich.

W odpowiedzi na te kontrpropozycje japońskie ambasada sowiecka w Tokio złożyła w dn. 25 kwietnia b. r. notę, stwierdzającą, że rząd sowiecki pragnie załatwić jedynie sprawy nagłe, nie dotyczące ogólnej polityki obu państw i dlatego proponuje nieporuszanie spraw już przesądzonych, jak zamknięcie konsulatów lub spraw wymagających długiej procedury.

Rząd sowiecki zwrócił się do rządu Mandżukuo, lecz nie otrzymał zadawalającej odpowiedzi. Biorąc to pod uwagę, rząd sowiecki ponawia swe propozycje z dn. 4 kwietnia br.

Rząd japoński nie udzielił dotychczas odpowiedzi na tę notę.

3-minutowa „chwila ciszy"

w trzecią rocznicę śmierci Wielkiego Marszałka

Naczelny Komitet uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego ustalił program obchodu trzeciej rocznicy śmierci Józefa Piłsudskiego.

Przed południem dnia 12 maja odprawione będą nabożeństwa żałobne w świątyniach wszystkich wyznań.

O godz. 8 min. 45 wieczorem, a więc w rocznicę chwili zgonu, zapanuje w całym kraju 3 minutowa „chwila ciszy". W tym czasie ustanie wszelki ruch i zamilkną wszystkie dźwięki.

Moment rozpoczęcia „chwili ciszy" podany zostanie przez krótkie sygnały dźwiękowe, strzały armatnie i dzwony. W miastach, po wsiach, w garnizonach i na punktach granicznych zapłoną ogniska. „Chwilę ciszy" zakończy salwa armatnia pod Belwederem, na Rossie i na Wawelu. Jednocześnie rozlegną się dzwony kościelne i sygnały syren.

Przy płonących ogniskach nastąpi następnie odczytanie wyjątków z pism Marszałka Piłsudskiego.

Komornik na ławie oskarżonych

pod zarzutem dokonania nadużyć

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie przystąpił do rozpoznawania sprawy komornika 15 rewiru egzekucyjnego Zygmunta Barylskiego, oskarżonego o cały szereg nadużyć.

Podstawą do wdrożenia dochodzenia było zameldowanie Heleny Czajewiczowej, która w skardze do prezesa Sądu doniosła, iż komornik Barylski wszedł w przestępne porozumienie na jej szkodę w zawodowymi licytantami.

Przy rewizji w kancelarii komornika ustalono, że w olbrzymiej ilości akt spraw egzekucyjnych brak należytych dowodów na przyjęte od dłużników sumy i pokwitowań wierzycieli.

Jak wykazała ekspertyza, komornik Barylski przywłaszczył ponad 6.000 zł. Dla nadania pozorów, że wpłacone przez egzekwujących na koszta sumy zostały wydatkowane, Barylski wpadł na dość pomysłowy sposób.

W kilkudziesięciu aktach sporządził fikcyjne protokóły licytacji ze wzmianką, że komornik udał się na miejsce, lecz licytacja nie odbyła się „z braku chętnych do kupna".

Szczytem jednak nadużyć komornika była egzekucja ruchomości Heleny Czajewiczowej. Czajewiczowa przechowywała od 1932 r. w składach firmy „Hartwig" swoje ruchomości. Były tam meble, sprzęty domowe, zapakowane w 30 kufrów, koszy i skrzyń. Kiedy należność za przechowanie wyniosła około 700 zł., a Czajewiczowa mimo upominań nie płaciła, firma wystąpiła do komornika z wnioskiem o przeprowadzenie egzekucji.

Komornik Barylski wyznaczał termin licytacji. W dniu tym w składach firmy zebrał się tłum licytantów, liczących około 100 osób. Byli to wszystko zawodowi licytanci, którzy zmówili się, aby przez zrobienie „sztucznego tłoku" nie dopuścić nikogo z obcych do licytacji. Do niej zapisali się tylko dwaj Hersz Boruch Wolfryd i mężczyzna o nieustalonym nazwisku, który podał do protokółu, że nazywa się Ungier.

Czajewiczowa uprosiła urzędnika firmy, Frendenheima, aby dopilnował jej interesów. Frendenheim zażądał, aby komornik przed licytacją szczegółowo spisał zawartość skrzyń i koszy. Komornik odmówił, mówiąc, że nie ma takiego obowiązku.

Dopiero na naleganie Frendenheima komornik otworzył jedną z szaf, gdzie było ubranie. Nim Frendenheim zdołał obejrzeć się, komornik Barylski ogłosił, że wszystkie ruchomości zostały sprzedane za... 133 zł.

Jak się później okazało, Wolfryd działał do spółki z drugim zawodowym licytantem Moszkiem Kenigszwajnem. Wszystkich „kolegów po fachu" opłacili za nie branie udziału w licytacji, dając im t. zw. „rajwoch". Nabyte za grosze rzeczy sprzedali z dużym zyskiem.

Komornik Barylski otrzymał w formie prezentu stolik ogrodowy, porcelanowy dzban do kawy i jelenie rogi, w których „kochał się". Rzeczy te później Czajewiczowa odnalazła w mieszkaniu komornika.

Kom. Barylski odpowiada za nadużycia służbowe, a Wolfryd Kenigszwajn za podżeganie i łapownictwo.

Rozprawa z uwagi na znaczną ilość świadków potrwa parę dni.

Codzienne trzęsienia ziemi

ANKARA. Trzęsienia ziemi w okręgu anatolskim powtarzają się codziennie między godzinami 17 a 20. Ok. 60 domów runęło znowu we wsiach Halvagilar i Gemele. Liczne budynki musiano ewakuować, gdyż grożą zawaleniem.

Zmarli jednego dnia

ADRIANOPOL. Odkryto tu groby 2 generałów armii Solima Wielkiego — Kara Mustafy Paszy i Melek Ibrahim Paszy, którzy w jednym i tym samym dniu zmarli. Kara Mustafa dowodził armią turecką, oblegającą Wiedeń.

Dotychczas sądzono, że zwłoki obu generałów pochowane były w Stambule.

Sąd wyda orzeczenie

w sprawie zaginionego gen. Zagórskiego

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w wydziale spraw niespornych znalazła się sprawa o uznanie za zaginionego gen. Zagórskiego.

Z wnioskiem takim wystąpił bratanek generała, wywodząc, że w sierpniu 1927 r. gen. Zagórski po opuszczeniu więzienia na Antokolu w Wilnie, udał się do Warszawy i od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął. Dla załatwienia spraw majątkowych generała konieczne jest mianowanie kuratora.

Na małej wokandzie...

Dzieło sztuki

czyli: „Wzór dla młodych"

(A. E.) Do siedzącego przy kawiarnianym stoliku pana Błażeja Ekonoma zbliżył się nieznajomy jegomość z obrazem pod pachą:

— Kupisz pan obrazek? Ręcznie malowany, mój przyjaciel artysta malarz pokojowy go robił.

— A co on przedstawia? — zapytał pan Błażej. — O wiele wojnę, to kupię, ponieważ że lubię wojenne lanszafta.

— To akuratnie fajnie się składa, bo obraz „Po bitwie" się nazywa.

— No to pokaż pan!

Po chwili pan Błażej krytycznym okiem badał okazane mu dzieło sztuki. Przyglądał mu się długi czas, po czym spytał:

— Jak się toto nazywa?

— „Po bitwie". O widzisz pan: łąka taka, na której bitwa była, a to zielone, to trawa.

— A zabite gdzie są?

— Zabite już pochowane. We wspólnym grobie leżą, żeby nie gniły na świeżem lufcie.

— A ranne gdzie?

— Zara po bitwie do szpitala jeich zabrali. Kule jem wyjmują, operacje różne uskuteczniają.

— Ale i zdrowych sołdatów także samo nie widać?

— A bo zdrowych to posłano dalej, na drugą pozycję! — Pan Błażej przyglądał się jeszcze przez dłuższą chwilę obrazowi. Po czym rzekł:

— Obraz faktycznie ciekawy i wart, żeby go młodem uczącem się malarzom pokazywać. A wiesz pan po co? Żeby widziały chłopaki, jak malować nie trzeba.

Uwaga powyższa bardzo zdenerwowała sprzedawcę dzieł sztuki, który też obraził pana Błażeja nader brzydkim słowem.

Wyrok: 3 dni aresztu.

Wesoły Kącik

Państwo i służba

Do przedziału kolejowego weszła młoda, ładna, dystyngowana niewiasta, a za nią wtłoczył się gruby, czerwony na twarzy babsztyl. Wszystkie miejsca były zajęte, więc nowo przybyłe pasażerki musiały stanąć w przejściu.

— Cholera nadała z tym wyjazdem — sapała gruba jejmość. — Też przyjemność w zapowietrzonym wagonie jechać.

Młoda dama zarumieniła się po same uszy.

— Tss... — syknęła. — Jak można się tak wyrażać?... Nie jesteśmy tu same!

Ale gruby babsztyl wcale się tym nie speszył.

— Szkoda, że same nie jesteśmy! Różnego tałałajstwa się napchało!...

— Nie tak głośno! — szepnęła młoda dama.

— A co się mamy krępować? — nie ustawał „babsztyl" —Bilety mamy i mówić nam wolno! Komu się nie podoba, niech nie słucha! A mnie cholera przez tę podróż ciska i się wygadać muszę! Po co nam to było? Niech to szlag trafi tę całą podróż!

Młoda dama aż się skręcała ze wstydu...

— Proszę ciszej! — szeptała. — Przecież wszyscy słuchają.

Pasażerowie rzeczywiście przysłuchiwali się z zaciekawieniem rozmowie nowych pasażerek.

— Strasznie teraz służba rozpuszczona i pyskata — szepnęła siedząca w kącie wagonu pani do swego sąsiada. — Czy pan słyszy jak ta baba urąga?

Sąsiad uśmiechnął się z politowaniem.

— To tylko wina pani domu! To jakieś niezaradne stworzenie.

— Pewno od niedawna jest na własnym gospodarstwie i kucharka jeździ jej po nosie.

To samo mniej więcej szeptali między sobą inni pasażerowie. Ze współczuciem spoglądali na młodą, dystyngowaną damę, która z wypiekami na policzkach słuchała, jak jej kucharka ordynarnie urąga.

— Cholera mnie trzęsie! — sapał babsztyl. — Żeby mnie zabili drugi raz nie pojadę... Choroba nadała tę całą podróż.

— Ciszej, ciszej! Jak można tak przy ludziach? — szeptała błagalnie młoda dama...

Jeden z panów ulitował się nad młodą, niezaradną damą i ustąpił jej miejsca.

Wtedy stała się rzecz dziwna. Młoda dama nie usiadła, lecz ręką wskazała miejsce swej pyskatej towarzyszce.

— Niech pani usiądzie!

Gruby babsztyl ku zgorszeniu wszystkich zajął miejsce.

— Chwalić Boga, — sapnęła — że się grzeczny znalazł, bo mnie już nogi mgleli. Pamiętaj Zośka, zaraz po przyjeździe wody mi do nóg dasz! Bo mnie odciski pieką.

— Dobrze, proszę pani!

Pasażerowie ze zdziwienia oniemieli!

Ten gruby babsztyl to była pani. A ta młoda, dystyngowana dama to służąca.

Napoleon Sądek.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
PIĄTEK, DN. 29 KWIETNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—1.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.42 Audycja z okazji święta Narodowego Japonii. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Nad albumem znaczków pocztowych" — audycja dla dzieci starszych. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Walce starego Wiednia. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Chałupnictwo, jego rola i przyszłość — pogadanka. 17.15 Z węgierskiej twórczości chóralnej. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Motywy egzotyczne w muzyce operetkowej. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Komedia Aleksandra Fredry „Pan Jowialski". 20.05 Pogadanka aktualna. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty) 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Reportaż. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Trio Polskiego Radia. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Znani skrzypkowie. 19.00 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Świat moralny Karola Huberta Rostworowskiego". — szkic literacki. 22.15 Piosenki, 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe Club". 23.30 — 24.00 Muzyka lekka (płyty).

W obronie zniesławionej córki

Sensacyjny proces przeszedł przez wszystkie instancje

W Sądzie Apelacyjnym we Lwowie zakończył się sensacyjny proces, który przeszedł przez wszystkie instancje, a przez Sąd Najwyższy w Warszawie został skierowany z powrotem do Lwowa.

Tło tej sprawy jest następujące:

Pani Sz. podczas tak zwanej „wywiadówki" w gimnazjum dowiedziała się, że jej córka ma obniżoną notę ze sprawowania, ponieważ kłamie. To do żywego oburzyło panią Sz., która oświadczyła, że jej córka nigdy nie kłamie i zażądała od dyrektorki gimnazjum, aby przeprowadziła dochodzenie w tej sprawie. Gdy dyrektorka odmówiła, pani Sz., zapowiedziała wystąpienie na drogę sądową przeciwko nauczycielce za zniesławienie córki.

Nauczycielka zareagowała na to w ten sposób, że zaskarżyła do sądu panią Sz., o wymuszenie. Sąd pierwszej instancji skazał panią Sz. na 8 miesięcy więzienia, a Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził.

Sąd Najwyższy, do którego odwołała się skazana, wyrok uchylił i polecił Sądowi Apelacyjnemu sprawę rozpatrzeć ponownie.

Sąd Apelacyjny wydał wyrok uniewinniający, stając na stanowisku, że zapowiedź wniesienia skargi przeciwko nauczycielce nie była bezprawną groźbą, ponieważ matka wystąpiła w obronie czci dziecka.

Zbrodnicza agitacja na wsi

spotyka się z opornym stanowiskiem chłopów

Od pewnego czasu — jak informują ze źródeł rządowych, daje się zauważyć na wsi wzmożona agitacja pewnych elementów w kierunku podburzania wsi przeciwko miastom. Po wsiach zjawiają się agitatorzy, którzy nawołują ludność, by w określonym, a jeszcze nieustalonym terminie, wstrzymała się od dowozu żywności do miast.

Ze strony władz administracyjnych wszczęto energiczne kroki, by ukrócić owe wichrzenia, nieodpowiedzialnych elementów.

Istnieje szereg danych wskazujących, że wieś staje się odporna na tą agitację. W szeregu okręgach, wsiach odbywają się zebrania włościan, na których zapadają uchwały piętnujące nawoływania do zaprzestania dowozu żywności do miast.

Afera w domu noclegowym

Właściciele wyłudzili od przyjaciela 20000 zł

Przed Sądem Okręgowym w Grodnie stanęli właściciele domu noclegowego w Grodnie, małżonkowie Ber i Brajda Kwintowscy, oraz mieszkaniec Grodna Lipa Achtun, oskarżeni o wyłudzenie od Michała Łuczki 20.800 zł. i otrucie go arszenikiem.

W roku 1935 Łuczka otrzymał od rządu Stanów Zjednoczonych rentę za syna, który zginął w katastrofie kolejowej. W kwietniu ub. roku Łuczka ciężko zachorował i księdzu, który udzielił mu Świętych Sakramentów, wyjaśnił, że 10.000 zł. zdeponował w banku, a Kwintowski, do którego ma wielkie zaufanie, powie mu dokładnie w którym. Jako dowód złożenia pieniędzy w banku umierający wręczył księdzu blaszany żeton z literami „B. K." i datą „19 stycznia 1940 r.".

Kiedy zięć zgłosił się do Kwintowskich, po pieniądze, ci oświadczyli mu, że o niczym nie mają pojęcia. Sprawą zainteresowała się prokuratura, dokonano ekshumacji zwłok i w żołądku zmarłego znaleziono ślady arszeniku.

Dalsze dochodzenia wykazały, że Łuczka istotnie złożył pieniądze w banku, lecz w 1936 r. przybył z Kwintowskim do banku i odebrał całą sumę w wysokości 20.800 zł. Akt oskarżenia zarzuca Kwintowskiemu, że wyłudził od Łuczki pieniądze i wręczył mu blaszany żeton, tłumacząc podstępnie, że to pokwitowanie z banku. Ustalono, że żeton został zamówiony u grawera przez niejakiego Lipę Achtuna.

Na rozprawie oskarżeni do winy się nie przyznali. Kwintowscy tłumaczyli się, że Łuczka bardzo często przyjeżdżał do Grodna i zatrzymywał się u nich. Z tego względu zapłacił im z góry ryczałtem 300 zł. za noclegi i posiłki do 1940 r. Wzamian za to wydał mu blaszany żeton z datą do kiedy był on ważny.

Sąd nie dał wiary tym oświadczeniom i skazał Bera Kwintowskiego i Lipę Achtuna na 5 lat więzienia każdego, a Bradlę Kwintowską na 3 lata. Od zarzutu otrucia Łuczki sąd uwolnił wszystkich oskarżonych z braku dowodu winy.

Gdy 60-letnia kocha...

Niezwykły dramat staruszk", ubóstwiającej mężczyzn

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego w Tarnowie zajęła 60-letnia Stanisława Królikowska, oskarżona, że w czasie od 23 czerwca 1932 do 31 marca 1937 roku przywłaszczyła sobie 17.196 zł.

Oskarżona przyznała się do winy, podając że zabierała z kasy pieniądze od roku 1932, a celem zatarcia śladów fałszowała księgi, wspisując fikcyjne pozycje.

Na pytanie przewodniczącego, co ją skłoniło do przywłaszczania pieniędzy, zwłaszcza, że jej pensja wynosiła 600 zł. miesięcznie, Królikowska oświadczyła, że pchała ją nieprzezwyciężona siła do młodych mężczyzn, którymi stale się otaczała i z którymi wyjeżdżała do Pławbej i Krakowa, gdzie płaciła za nich rachunki.

Po przeprowadzonym przewodzie sąd skazał Królikowską na 3 lata więzienia, oraz utratę praw obywatelskich na przeciąg 5 lat.

Nadzwyczajna sesja Sejmu i Senatu

W kołach politycznych przypuszczają, że sesja nadzwyczajna Izb Ustawodawczych zostanie zwołana w połowie czerwca. Porządek dzienny nie został jeszcze ustalony, podobnie zresztą jak ostateczny termin.

Ogólnie jednak sądzą, że sesja poświęcona będzie w pierwszym rzędzie rządowym projektom ustaw o nowej ordynacji wyborczej do samorządów oraz uregulowania długów rolniczych.

Przewódca „Żelaznej Gwardii"

jest z pochodzenia Polakiem

BUKARESZT. Celem położenia kresu polemikom między b. członkami „Żelaznej Gwardii" i ich przeciwnikami, minister spraw wewn. opublikował na podstawie akt stanu cywilnego, genealogię Corneliusa Codreanu, przewódcy „Gwardii żelaznej".

Ojciec Codreanu nazywał się Ziliński, matka zaś jego Elisa Brauner. Dopiero w r. 1922 przyjęli oni nazwisko rumuńskie Codreanu.

Dziadek b. przewódcy „Żelaznej Gwardii" nazywał się Simeon Ziliński i był z pochodzenia Polakiem, podczas gdy babka jego Ragasia Antec była Węgierką.

Po kądzieli wszyscy jego przodkowie byli z pochodzenia Niemcami.

Pos. Światopełk-Mirski

wystąpił z O Z N

Pos. Światopełk-Mirski wystosował wczoraj list do gen. Skwarczyńskiego, w którym zawiadamia go, że występuje z koła parlamentarnego O. Z. N. Krok ten pos. Mirski uzasadnia tym, że sprawa pos. Budzyńskiego powinna była być rozpatrzona przez sąd klubowy, a nie zadecydowana bezpośrednio przez szefa O. Z. N. gen. Skwarczyńskiego.

Odpis tego listu pos. Mirski skierował do przewodniczącego koła parlamentarnego O. Z. N. sen. Dąbkowskiego.



Jadzia postanowiła wydostać się podstępem z domu Węgra: w tym celu wszczęła rozmowę z gospodynią, która opowiedziała jej o swej miłości do swego pana, który ongi był jej narzeczonym. Oświadczyła jednak, że zawsze będzie wykonywać jego rozkazy i nigdy go nie zdradzi...

— Sądziłam, że pani jest dobra! — Jadzia usiłowała utrzymywać z nią nadal przyjazną rozmowę.

— Powiedziałam już pani, że ludzie zakochani są zazwyczaj okrutni. Gdyby ten, którego ubóstwiam, rozkazał mi zgładzić panią, wykonałabym rozkaz bez chwili wahania..

— W takim razie miłość jest okrutna... — uśmiechnęła się Jadzia.

— Tak... Moja miłość jest okrutna... — westchnęła wysoka kobieta i zapytała: — Czy mogę wyjść?

— Ale... Czemu ma pani wykonać tak okrutny rozkaz! Proszę sobie wyobrazić, że pani jest na moim miejscu. Mam męża, dziecko. Przecież oszaleją, nie wiedząc, co się ze mną stało. Kobieta powinna wobec drugiej okazywać nieco więcej serca i zrozumienia...

— Niestety, nic na to nie poradzę. Czy ma pani jeszcze jakieś życzenie?

— Tak — uśmiechnęła się zasmucona Jadzia.— Pragnę stąd wyjść.

Wysoka niewiasta nie odpowiedziała na to nic, Skierowała się w stronę drzwi.

— A więc odmawia mi pani wszelkiej pomocy? — zapytała Jadzia zrozpaczonym głosem.

Wysoka niewiasta odwróciła się i spojrzała na Jadzie z tajemniczym wyrazem w oczach. Powoli twarz jej wykrzywiła się w grymas, który wyrażał czy to sarkastyczny uśmiech, czy to może prędzej ból.

— A czy ja mogę liczyć na pani pomoc? — zapytała.

— Mam pani pomóc? — spojrzała na nią Jadzia zdziwionym wzrokiem. — Jak może więźniarka pomagać tej, która znajduje się na wolności? A zresztą, o jaką pomoc chodzi pani?

— Hm... Chodzi o to, moja pani, bym przestała być niewolnicą... To jest straszne. Gdyby pani potrafiła dopomóc mi, bym pozbyła się tej zniewalającej mnie miłości — zwolniłabym panią stąd w ciągu dziesięciu minut. A czy potrafi pani dokonać tego? Widzi pani, że nie! Czemu więc żąda pani ode mnie, bym z kolei panią zwolniła? Za jaką cenę miałabym to uczynić? Jedyna cena — to zwolnienie mnie z moich więzów niewoli: wyjąć serce, które tkwi w moich piersiach i wsadzić tam inne. Dotąd nikt jeszcze tego nie dokonał. No, dość tego! Zbytnio rozgadałam się!

— Proszę, jeszcze chwilę. Czy mogę znać pani nazwisko?

— Nie — odrzekła gospodyni i szybko wyszła z pokoju, zatrząsnąwszy za sobą drzwi.

Jadzia sposępniała, ogarnęły ją niepokojące myśli. Jasnym jest, że droga, jaką sobie obrała, na nic się nie zda. Nic nie zdoła wskórać u tej niewiasty. Znalazła się w towarzystwie ludzi opętanych namiętnościami, niewolnice są nieugięte. Dotąd, póki jest na nich skierowany wzrok ich panów, są nielitościwe. Czynią to, co im każą.

Cóż więc należy uczynić? Jak długo zostanie niewolnicą tego oszalałego Węgra?

Znowu minęło kilka godzin i drzwi pozostały zamknięte. Nikt nie wchodził.

Dzień począł wygasać. Skąpe promienie słoneczne padały przez okno, załamując się o kraty. Jadzia wywnioskowała stąd, że jej więzienie mieści się gdzieś na wysokim wzgórzu.

Być może, umieszczono ją w jakiejś wieżyczce zamku. Kto wie, dokąd ją ten podły Węgier zawlókł!

W końcu w pokoju zaległa ciemność. Jadzi było niezwykle smutno w tej ciemności. Poczęła pukać do drzwi. Znów weszła ta sama wysoka niewiasta.

— O co chodzi?

— Światło.

— Zaraz będzie światło — odrzekła wysoka kobieta i po chwili wniosła lampę naftową, przysunęła krzesło i zawiesiła ją na haku, pod sufitem.

— A więc co będzie? — zawołała Jadzia. — Jak długo jeszcze tu pozostanę? Moja cierpliwość ma przecież także swe granice. Nie ręczę za siebie, a jeśli pani zależy na tym, by mnie tu odnaleźć martwą, może to się stać nawet jutro.

— To pani sprawa — odrzekła wysoka kobieta i wyszła z pokoju.

Jadzia z trudem panowała nad sobą i obawiała się o swe nerwy. Sytuacja, w jakiej się znalazła, była rozpaczliwa już przez sam brak sensu. Bardziej bzdurna aniżeli ciekawa: to ją bolało nade wszystko.

Przypomniała sobie opowiadanie pewnego pisarza francuskiego, które czytała w więzieniu, w polskim przekładzie.

Był sobie człowiek, który brał udział w rozlicznych wojnach, walczył na barykadach, wszędzie z niesłychanym bohaterstwem i walecznością, odznaczony został w bojach i nie raz spoglądał śmierci w oczy — ale zawsze wychodził z tych walk zdrów i cały.

Pewnego dnia szedł sobie ów człowiek ulicą. Z dachu spadła cegla, która rozpłatała jego czaszkę. Bohater umarł. Przed śmiercią, gdy na chwilę odzyskał świadomość, powiedział:

„Czemu los zechciał, bym umarł tak bezsensowną, głupią śmiercią? Śmiercią, która nikomu nie przynosi pożytku! Kule armatnie nie miały nade mną władzy, a zwykła cegła zdołała mnie pokonać!"

To samo dzieje się ze mną! — pomyślała sobie Jadzia.

Dopiero późnym wieczorem, gdy się oczy jej kleiły ze zmęczenia i miała ochotę położyć się do snu, wszedł do pokoju ów Węgier.

— No — zapytał — namyśliła się już pani? Czy ma zamiar pani nadal opierać się mojej prośbie? Pozostanie pani tu dopóty, dopóki nie uczyni pani zadość mojej prośbie.

— Wobec tego, mogę pana jeszcze raz zapewnić, że pańskiej prośby nie wykonam — odrzekła Jadzia kategorycznym tonem.

— A ja zapewniam panią, że zmieni pani swe zdanie po upływie miesiąca — dwóch. Niepotrzebnie przedłuża pani czas swego pobytu u nas...

Węgier wyszedł z pokoju.

Tak minęły dwie doby.

Wysoka niewiasta, jak zwykle przynosiła dzień w dzień jedzenie. Zawsze uśmiechała się ze smutkiem.

Również i Węgier nie zwracał uwagi na jej prośby i słowa. Nie ustąpił ani na krok ze swego warunku: jeśli zgodzi się zostać matką jego dziecka, zwolni ją stąd po upływie dziewięciu miesięcy...

Nie chce jej brać siłą. Nie powinna się tego obawiać. Nie będzie jej usypiać. Pragnie, by zgodziła się w pełni świadomości tego, o co prosi. Jeśli nie godzi się na jego warunek — trudno! Musi więc znowu pozostać tutaj.

Pewnego razu wszedł Węgier do pokoju, w którym więził Jadzię w towarzystwie wysokiej niewiasty. Nigdy się to przed tym nie zdarzało. Wysoka kobieta przyniosła ze sobą palto, suknię i kapelusz.

Węgier odezwał się głosem, w którym czuć było zdenerwowanie:

— Proszę ubrać się prędko, ale uprzedzam panią, jeśli ośmieli się pani bodaj jednym słowem pisnąć, źle będzie wtedy!!!

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Przestępcza działalność Redla prawdopodobnie nigdy by nie wyszła na jaw, gdyby władzom nie przyszedł z pomocą przypadek.

60.

Nawet ostrożny, przebiegły Redl nie pomyślał nigdy, że wpadnie przez drobnostkę. Przez dziesięć lat grał rolę Azefa, przez dziesięć lat nosił dwie maski, przez dziesięć lat zdradzał swą ojczyznę i nikt o tym nie wiedział!

Nawet w najbradziej krytycznych momentach, jak na przykład w wypadku z Więckowskim, lub gdy przebywał w Warszawie pod przybranym nazwiskiem „Dietrich" i omal nie wpadł — nawet wówczas nie padł na niego cień podejrzenia. Nikomu, nawet sceptycznemu Haberditzowi nie wpadło na myśl o cokolwiek podejrzewać Redla. Gdyby ktoś w ówczesnej Austrii wyraził przypuszczenie, że szef austriackiego wywiadu jest szpiegiem rosyjskim, osadzonoby go w zakładzie dla umysłowo chorych, twierdzonoby bowiem, że tylko wariatowi mogły strzelić do głowy tego rodzaju pomysły. I „tego rodzaju pomysły", okazały się jednak smutną rzeczywistością i wyszły na jaw dzięki zwykłemu przypadkowi.

Jak już wiemy, Redl został przeniesiony do Pragi, aby tam zorganizować wywiad przeciwko mniejszościom narodowym, zamieszkującym teren starej monarchii austro-węgierskiej.

Wiedeńskie biura wywiadu pracowały według wskazówek Redla. Od czasu do czasu przyjeżdżał do Wiednia, aby się przekonać jak idzie praca w biurach i aby wydać nowe instrukcje.

Nie należało to wprawdzie do jego obowiązków, ale czynił to ze specjalnych względów, musiał wiedzieć co się dzieje w wiedeńskim wywiadzie, aby móc przesyłać „odpowiednie informacje" do Warszawy....

W styczniu 1913 roku Redl otrzymał od Jabłonowskiego list, utrzymany w bardzo ostrym tonie.

Władze austriackie w jakiś sposób wykryły, że rosyjski attache wojskowy w Wiedniu Marczenko, stoi w kontakcie z rosyjskimi szpiegami. Między Wiedniem a Petersburgiem wymieniono cały szereg not i w końcu sprawa skończyła się w ten sposób, że na żądanie rządu austriackiego Marczenkę odwołano z Wiednia.

W jaki sposób w Austrii wykryto, że Marczenko stał w kontakcie z rosyjskimi szpiegami pracującymi w Wiedniu, pozostało zagadką dla rosjskiego kontr-wywiadu. „Zapytano Redla czy wie coś o tej sprawie. [...]e Redl zapewnił, że nie ma o [ni]czym pojęcia.

Jabłonowski jednak nie wierzył mu i wysłał do niego list utrzymany w ostrym tonie, żądając, aby za wszelką cenę ustalił kto zdemaskował Marczenkę.

A wiedząc, że Redl „kocha pieniądze, że za dużą sumę jest gotów na wszystko, Jabłonowski zakończył list w następujący sposób:

„Jeśli pan dowie się w jaki sposób zdemaskowano Marczenkę, otrzyma pan specjalną gratyfikację w wysokości czternastu tysięcy koron".

Czternaście tysięcy koron! Była to olbrzymia suma, a Redlowi były w danej chwili pieniądze bardzo potrzebne, ponieważ miał nową „kochankę", która wiele go kosztowała...

Redl zabrał się więc gorliwie do pracy. Musiał przy tym zachować jak najdalej posuniętą ostrożność. Sprawa ta nie podlegała jego resortowi. Zajmował się nią osobiście szef sztabu generalnego, Konrad von Hoetzendorf.

W jaki więc sposób można było się czegoś dowiedzieć? Czy miało sens zapytać o to bezpośrednio Hoetzendorfa? Wzbudziłoby to niechybnie u ostrożnego Hoetzendorfa podejrzenie.

Redl strał się więc zasięgnąć języka u różnych wyższych urzędników wywiadu i u swego najbliższego współpracownika i zastępcy, porucznika Ronge, ale u wszystkich otrzymywał tę samą odpowiedź że sprawa ta jest trzymana w ścisłej tajemnicy i że wiedzą o niej tylko dwie osoby, Hoetzendorf i minister spraw wojskowych.

— Pan rozumie, panie pułkowniku — oświadczył Ronge — sprawa jest bardzo delikatna, dyplomatyczna i dlatego otacza się ją taką mgłą tajemnicy. Sądzę, że wpadnięto na trop tej afery dzięki przypadkowi, ponieważ nikt z moich ludzi nie brał udziału w demaskowaniu Marczenki.

Redl był w rozpaczy. Nie mógł bowiem zebrać żadnych szczegółów w sprawie Marczenki, Jabłonowski zaś zasypywał go listami pełnymi pogróżek, a ponadto Redlowi żal było wysokiej gratyfikacji, jaką mu przyrzekł szef rosyjskiego kontrwywiadu, gdyby podał mu kto zdemaskował Marczenkę.

Redl znajdując się w sytuacji bez wyjścia, popełnił coś, co znacznie przewyższało nikczemnością wszystkie jego dotychczasowe czyny.

Pewnego dnia do mieszkania prywatnego sekretarza Marczenki, dyplomowanego kapitana Riazanowa, przybyła żandarmeria rosyjska i aresztowała go.

— Dlaczego panowie mnie aresztują? Co się stało? — zapytał zdumiony Riazanow.

— Otrzymaliśmy taki rozkaz. Nie mamy o niczym pojęcia — padła krótka odpowiedź.

Wojskowy sędzia śledczy odczytał mu listę jego grzechów: stał w kontakcie z austriackim wywiadem, zawiadomił władze austriackie o działalności Marczenki, jest szpiegiem od dłuższego czasu i t. d. i t. d.

Riazanow zaklinał się na wszystkie świętości, że o niczym nie ma pojęcia, że jest niewinny, ale sędzia śledczy nie dał wiary jego przysięgom i odparł ze spokojem:

— Posiadamy poufne wiadomości i na nic paniu się nie przyda składanie przysiąg.

Riazanow umilkł. Zdawał sobie bowiem sprawę, że jest bezsilny wobec „poufnych wiadomości"...

Riazanow stanął przed sądem wojskowym. Proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych, jako główny świadek oskarżenia występował Jabłonowski, który opierał swe zeznania na „poufnych wiadomościach", a sąd z kolei opierając się na oświadczeniu Jabłonowskiego skazał Riazanowa na karę śmierci przez powieszenie.

W kilka dni po procesie Redl otrzymał od Jabłonowskiego list następującej treści:

„Riazanow już nie żyje. Otrzymał zasłużoną karę. Podziwiam jego niezwykły upór... Do ostatniej chwili krzyczał, że jest niewinny. Nawet gdy znajdował się już na stopniach szubienicy, powtórzył ten okrzyk. Ja, główny świadek oskarżenia, znalazłem się z tego względu w niezwykle nieprzyjemnej sytuacji. Pan mi dotychczas nie pisał, w jaki sposób dowiedział się pan, że Riazanow zdemaskował Marczenkę. Wysłałem już dla pana z Eydkuhnen czternaście tysięcy koron, tak jak pan tego żądał: w dwu oddzielnych kopertach na poste restante pod znak „Opern ball 13". Sądzę, że pan zachowa, jak zwykle, możliwie jak najdalej posuniętą ostrożność przy odbieraniu pieniędzy".

Czytelnik chyba się domyśla, że Riazanow był Bogu ducha winny, że Redl wybrał go na ofiarę, aby pozbyć się nalegań Jabłonowskiego i aby otrzymać obiecanych czternaście tysięcy koron...

(Dalszy ciąg jutro).

Dzieje uciekiniera z piekła

Po raz pierwszy popełnił przestępstwo dla kobiety

Przed kilkoma dniami gazety doniosły, że z Saint Nazaire zbiegł powtórnie przestępca Vaude, któremu udało się uciec z Kajenny.

I oto w kilka dni później do redakcji jednego z pism paryskich przybył porządnie ubrany jegomość, który przedstawił się za Vaude i opowiedział swe dzieje oraz wyjaśnił dlaczego uciekł z Kajenny.

— Po raz pierwszy popełniłem kradzież dla kobiety — zaczął swą opowieść Vaude. — Tego wieczoru kobieta ta znajdowała się w miejskim zakładzie położniczym, gdzie oczekiwała dziecka, mego dziecka. Nie miałem pieniedzy, nie miałem pracy, nie chciałem, aby po opuszczeniu szpitala moje dziecko i jego matka znalazły się na ulicy...

Przed tym byłem uczciwy, miałem rodzinę, krewnych i tak zwane zasady...

Dla tej kobiety później kradłem w dalszym ciągu i w końcu 27 listopada 1930 roku zostałem ujęty. Wydała mnie kobieta, dla której kradłem...

Od tego czasu nie posyłała mi wiadomości o synie, przysłała mi tylko list pełen wyzwisk. 27 stycznia 1933 stanąłem przed sądem przysięgłych, który skazał mnie na pięć lat ciężkich robót w Kajennie. Przewodniczący trybunału nalegał nawet, aby skazano mnie na osiem, abym później po odbyciu kary nie musiał w ciągu kilku lat przebywać przymusowo w Kajennie. Sąd jednak skazał mnie na pięć lat, co równało się temu, że po odbyciu kary będę musiał spędzić dalszych 5 lat w Kajennie.

Gdy wyrok został ogłoszony w gazetach, matka Vaude postradała zmysły, nie mogąc się pogodzić z tym, że jej syn jest wysłany na ciężkie roboty. Po czterech miesiącach wyzdrowiała, ale wiedziała, że nigdy nie pogodzi się z myślą, że jej syn jest więźniem Kajenny. Chcąc więc zmniejszyć jej cierpienia, Vaude przybywszy do Kajenny przy pomocy towarzysza niedoli napisał na maszynie do pisania klepsydrę, w której ogłosił swą śmierć. Wolał aby matka myślała, że umarł, niż ażeby ciągle dręczyła się tym, że jej syn jest wyrzucony poza nawias społeczeństwa.

Zgodnie z wyrokiem w dniu 27 listopada 1935 roku Vaude został zwolniony.

— I rzeczywiście tego dnia— ciągnie dalej Vaude — zdjęto mi kajdany, którymi skuwa się na noc skazańców. Byłem wolny, ale nie wolno mi było opuścić Kajenny. Musiałem tu spędzić dalszych 5 lat, ponieważ spłaciłem tylko dług wobec społeczeństwa, a nie wobec administracji zakładu karnego.

Gdy mi to zakomunikowano, zawirowało mi przed oczyma, myślałem, że serce mi pęknie z bólu. Opanowałem się jednak. Wiedziałem bowiem, że na nic nie zdadzą się krzyki i płacz, że nie zdołam wzruszyć tych ludzi.

Czekała mnie teraz nędza, i brak pracy w tej biednej kolonii, groził mi całkowity upadek. W końcu postanowiłem skończyć z tym strasznym życiem i uciec. W sierpniu 1937 roku uciekłem z Saint Daurent i po 7 miesiącach przybyłem do Panamy. Siedem miesięcy byłem na morzu, walcząc z burzami, rekinami i cyklonami. Była to straszna przygoda, której nie można wprost opowiedzieć. Po pięciu rozbiciach pozostało nas tylko dwóch zbiegów: ja i Prevet, który dostał ataku szału i zaatakował mnie nożem, a później zniknął w morzu. Całkowicie wyczerpany, brocząc krwią, zostałem wrzucie wyrzucony przez morze na wybrzeże Panamy. Tam mnie znów ujęto i siłą zaprowadzono na pierwszy statek idący do Francji.

Przed drzwiami mojej kabiny dyżurował policjant. Gdy zbliżaliśmy się do Saint Nazaire głodny przedstawiciel władzy udał się na poszukiwania kanapki, skorzystałem z tego i wskoczyłem do morza.

Obecnie Vaude znajduje się w Paryżu i zamierza czynić starania, aby nie wysłano go z powrotem do Kajenny, aby za ucieczkę z tego piekła, na ziemi był sądzony w sądach paryskich. Żywi nadzieję, że to mu się uda, a po odsiedzeniu kary pragnie eksploatować działkę złota, którą odkrył. Gdy zaś stanie się bogaty, przestanie pracować i będzie podróżować. Czy jednak te marzenia kiedyś się ziszczą, jest mocno wątpliwe...

Zaciekła walka o perły

Nim właścicielka otrzymała swój skarb, rozegrały się niesamowite wypadki

Młoda angielka Diana Coventy, przed pewnym czasem przybyła do Batawii i nazajutrz po przybyciu rozpakowała walizy, stwierdziła z przerażeniem, że brak jej 14 pereł, które nabyła podczas podróży. Zawiadomiła o tym wypadku policję i już po pół godzinie otrzymała swoje perły. Ale w związku ze zniknięciem pereł rozegrały się w ciągu tego krótkiego okresu czasu niesamowite wypadki.

Łańcuch tych wydarzeń od chwili zniknięcia pereł, aż do ich odnalezienia, został dokładnie odtworzony przez policję. Okazało się, że podczas podwieczorku, który panna Coventy spożywała w restauracji hotelowej, jeden ze służących, Malajczyk nakłonił swą córkę, aby udała się do pokoju Angielki i „przeprowadziła rewizję" w jej walizach. Dziewczyna wykonała polecenie, wykradła 14 pereł i wręczyła je ojcu, który udał się do knajpy portowej i sprzedał je za grosze paserowi, Ornonecowi. Po godzinie perły znikły z kieszeni pasera.

Ornonec podejrzewał o kradzież swoją towarzyszkę, miejscową tancerkę. Powiedział jej to w oczy i groził, że ją zadusi, jeśli nie zwróci pereł. Na tym tle doszło do awantury, w czasie której za tancerką ujęli się jej przyjaciele i zakłuli pasera nożami i wyrzucili na ulicę.

Tancerka jednak nie wykradła paserowi pereł. Uczynił to ten sam Malajczyk, który sprzedał je Ornonecowi. Wyrafinowany złodziej stwierdziwszy, że paser jest podchmielony przysiadł się do jego stolika wykradł mu perły, i spuścił knajpę.

Wślad za nim opuściło knajpę dwóch Chińczyków, którzy widzieli jak okradł pasera i rzucił się na niego z nożami, chcąc zabrać mu klejnoty. Za nim jednak zdołali go ograbić, nadeszła policja i Chińczycy zbiegli. Rannego Malajczyka przewieziono do szpitala, gdzie opatrzono mu rany i gdzie poddano go rewizji osobistej. W jego gęstych włosach znaleziono paczuszkę z perłami. Z początku Malajczyk udawał naiwnego, nie wiedząc, skąd w jego włosach znalazły się klejnoty. Przy party jednak do muru, przyznał się do winy i odtworzył przebieg wypadków.

Gdy panna Diana otworzyła o wpół do dziewiątej rano swój kufer i stwierdziła brak pereł zawiadomiła o kradzieży policję, wątpiąc jednak w to, że perły się odnajdą. Ku jej wielkiemu zdumieniu po 30 minutach w jej pokoju zjawił się funkcjonariusz policji ze skradzionymi klejnotami.



J. W. Regent Węgier Admirał Horthy w towarzystwie delegacji harcerstwa polskiego przy ofiarowanym harcerzom węgierskim szybowcu „Czuwaj".



Reprodukujemy piękny i malowniczy obrazek z jeziora genewskiego. Zamieszkujące jezioro ptactwo wodne, a szczególnie łabędzie, mają na środku jeziora specjalne domki, do których dobra ręka młodzieży szwajcarskiej składa codziennie obfitą pokarm.

NADZWYCZAJNA UPRZEJMOŚĆ.

Gapski, słynący z wielkiej grzeczności, zeczepiony został na ulicy przez jakiegoś przyjezdnego, który go zapytał, gdzie jest ulica Pokorna. Uprzejmy Gapski skłonił się prawie do samej ziemi i rzekł:

— W istocie, szanowny panie, radbym bardzo godnie odpowiedzieć pańskiemu zaufaniu, ale żałuję niezmiernie, że tak być nie może, gdyż sam nie wiem, gdzie jest ulica Pokorna.

Przyjezdny, wzruszony grzecznością warszawiaka, przeprosił go uprzejmie i poszedł dalej.

Uszedłszy spory kawał drogi, usłyszał za sobą wołanie i obróciwszy się, ujrzał Gapskiego, który zziajany w okropny sposób, wołał za nim.

— Pa... panie — zaczął ledwie dyszący Gapski — w tej chwili spotkałem mego kuzyna i pytałem go się, gdzie jest ulica Pokorna, ale... przepraszam... na nieszczęście. on też nie wie, gdzie jest ta ulica.

WARSZAWA W LICZBACH

W dniu 1-ym marca r. b. liczba ludności stolicy wynosiła 1.264,1 tysięcy osób.

W m-cu lutym r. b. zawarto w Warszawie 1.322 małżeństw. Urodzeń żywych zarejestrowano 1.080; zgonów stwierdzono 1.095.

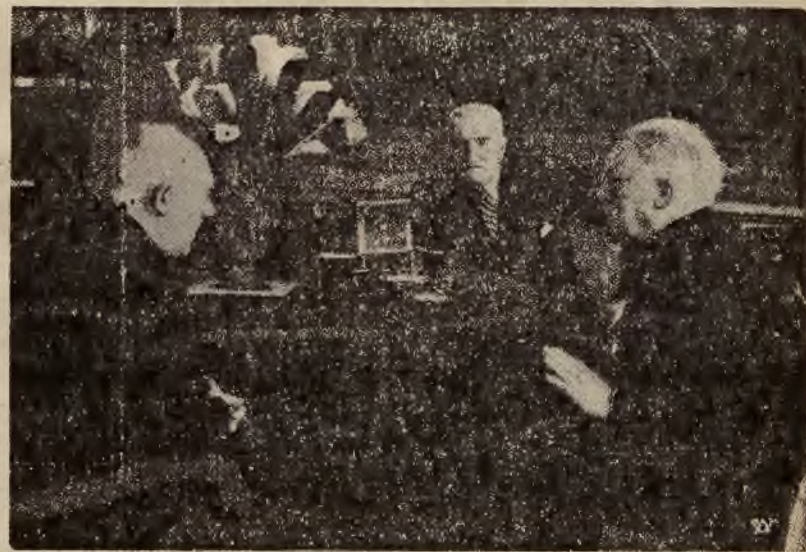
Na ogólną liczbę zmarłych zgonów wskutek zabójstwa było 1, samobójstw — 29.

Pogotowie ratunkowe wzywane było do 2.297 wypadków, z których 26 skonstatowano śmiertelnych.

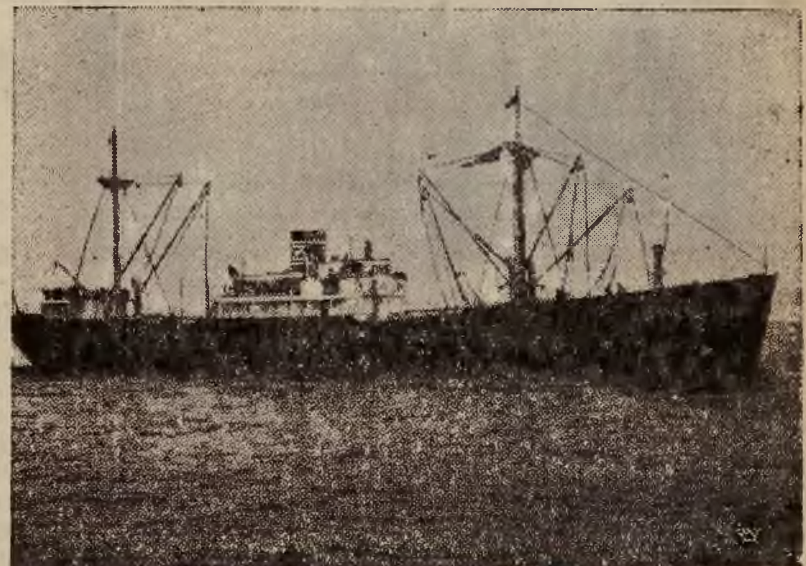
W końcu miesiąca w szpitalach miejskich znajdowało się 4.135 chorych.

Przywłaszczeń nieruchomości dokonano w lutym 132 na sumę złotych 5.460.239.

Wypadków ważniejszych przestępstw zameldowanych w styczniu było 2.321; zatrzymano 726 osób podejrzanych o dokonanie przestępstw.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu 26 b. m. znakomitego amerykańskiego działacza społecznego dr. John'a R. Motta, oraz prezesa Polskiej YMCA dr. Tadeusza Dyboskiego.



Na zdjęciu nowy statek Żeglugi Polskiej M/S „Rozewie", który ostatnio zawinął do portu Gdyńskiego.

Sensacyjna pogoń za rabusiem kolejowym

Wywiadowcy schwytali opryszków aż pod Błoniem

Wczoraj rano wywiadowcy komisariatu kolejowego patrolując peron dworca Głównego w Warszawie zauważyli, że do pociągu, mającego odejść za kilka minut do Gdyni, wskoczyło dwóch osobników, którzy, korzystając że w przedziale II-ej klasy nie było nikogo, skradli walizę oraz płaszcz i rzucili się do ucieczki.

W tym momencie nadszedł poszkodowany, Marian Żak, zamieszkały w Gdyni, który poznał swoją walizę oraz płaszcz i wszczął alarm. Wywiadowcy tymczasem pogonili już za osobnikami. Złodzieje wskoczyli do pociągu podmiejskiego, ruszającego w stronę Błonia. Wywiadowcy zdołali wskoczyć do ostatniego wagonu.

Gdy złodzieje zauważyli wskakujących wywiadowców, postanowili się rozłączyć. Jeden z nich przeszedł do sąsiedniego przedziału i udawał śpiącego pasażera, towarzysz jego zaś skrył się na dachu wagonu. Wywiadowcy, którzy szybko przeszli przez wagony pociągu poznali w „śpiącym" Aleksandra Piaseckiego, wielokrotnie karanego opryszka.

Piasecki, który ubrany był w przyzwoitą jesionkę i melonik, twierdził, że udaje się na wesele do znajomych, zamieszkałych w Błoniu i nie ma nic wspólnego z poszukiwanymi przez wywiadowców złodziejami. Nawet chętnie udzielił informacji wywiadowcom, że widział wyskakujących z trzeciego przedziału dwóch mężczyzn.

Wywiadowcy już mieli zamiar odejść, postanawiając obserwować Piaseckiego, gdy spostrzegli walizkę, na której leżał płaszcz. Ponieważ walizka i płaszcz odpowiadała z wyglądu rzeczom skradzionym Żakowi, Piaseckiemu założono kajdanki.

Przed stacją Ożarów nagle z dachu pociągu zeskoczył jakiś mężczyzna i począł uciekać. Za uciekającym z będącego jeszcze w biegu pociągu wyskoczył wywiadowca. Po krótkim pościgu został on ujęty i okuty w kajdanki. Okazało się, że jest to znany złodziej kieszonkowy, Bazyli Kudreszew, zamieszkały w Ząbkach. Obaj przyznali się do okradzenia Żaka.

W czasie rewizji znaleziono przy nich kilkanaście oprawionych żyletek, służących do przecinania kieszeni oraz klucze do otwierania przedziałów wagonów. Obaj od dłuższego czasu dokonywali kradzieży, okradając pasażerów pociągów dalekobieżnych.

Kudreszew przed dwoma tygodniami opuścił więzienie, gdzie odsiadywał karę za dokonanie zuchwałego włamania.

Kupił żonę - 13 letnią dziewczynkę

Azjatyccy komsomolcy burzą się przeciw centrali

MOSKWA. W republikach związkowych Azji Środkowej rozwinęła się zaciekła walka pomiędzy zwolennikami Moskwy, a obrońsami tradycji.

Szczególną nienawiść budzą wśród ludności tzw. stachanowcy. Na tym tle dochodzi do ostrych sporów nawet w rodzinie, o czym świadczy wypadek zabicia żony „stachanowca" przez męża w jednym z kołchozów rejonu samarkanckiego.

Wpływom Moskwy przeciwstawiają się nawet komsomolcy. Zwłaszcza, jeżeli idzie o zmiany zwyczajów i tradycji rodzinnych. Tak np. pewien kierownik rejonowej komsomolskiej organizacji „kupił" żonę — 13-letnią dziewczynkę, nakazując jej noszenie czarczafu (zasłony, noszonej przez kobiety wschodnie) oraz zabraniając jej wychodzić na ulicę.

Młodzi ludzie lub dziewczęta stosujący czy to w pracy, czy też w swym życiu obyczaje komunistyczne, uchodzą w rodzinnym mieście lub wsi za obcy element.

Nie żołnierz — a oszust

Dowcipny pomysł inwalidy

Jan Boczyński, inwalida, zamieszkały przy ul. Białej 9 w Warszawie, uzyskał przed kilku laty rentę inwalidzką na podstawie zeznań dwóch naocznych świadków, którzy stwierdzili, że Boczyński służył w jednym ze szpitali armii rosyjskiej.

Komisja Rewizyjno - Lekarska Starostwa Grodzkiego, badając powyższą sprawę, znalazła szereg wątpliwości i ustaliła że podani przez inwalidę świadkowie złożyli nieprawdziwe zeznania.

Wobec powyższego, Boczyńskiemu cofnięto rentę, a jednocześnie przekazano sprawę władzom prokuratorskim, które wszczęły energiczne dochodzenie.

Zdemaskowanie zawodowego uwodziciela

Umykającego oszusta przytrzymała... narzeczona

Chaim Szpiro (nigdzie nie meldowany) był przed kilku laty praktykantem krawieckim, rychło jednak znudził mu się ten fach. Szpiro chciał się bawić, ubierać elegancko, a przy tym nic nie robić.

Młodzieniec postanowił tedy wyzyskać swoją miłą prezencję i jął się, ze znakomitym zresztą rezultatem, zalecać do posażnych dziewcząt.

Sprytny eks-krawczyk potrafił zręcznie omotywać swoje ofiary, a obiecując każdej ożenek, wyłudzał od naiwnych dziewcząt różne kwoty, rzekomo na założenie warsztatu krawieckiego.

Do policji zaczęły napływać skargi poszkodowanych, Szpiro jednak tak zręcznie manewrował, że zawsze udawało mu się uciec w krytycznej chwili.

Dopiero w dniu wczorajszym bezczelny oszust został aresztowany, dzięki jednej ze swych ofiar. Szpiro przechodził ul. Bielańską w Warszawie w towarzystwie „narzeczonej" Chany Borensztajn (Smocza 12) i natknął się na eks-narzeczoną, Justynę Milberg (Dzielna 8), od której wyłudził kilkaset złotych.

Poszkodowana wszczęła alarm. Szpiro chciał umknąć, lecz Borensztajnówna, która zorientowała się w sytuacji, uwiesiła się jego ramienia i udaremniła oszustowi ucieczkę.

Szpiro powędrował do więzienia.

Tragiczny wypadek

Tragiczny wypadek miał miejsce w Kołomyji.

Mianowicie do obiektów wojskowych zbliżył się b. referendarz Urzędu Wojewódzkiego 33 letni mgr. Werner. Przytrzymany przez żołnierza mgr. Werner usiłował zbiec.

Po trzykrotnym ostrzeżeniu żołnierz oddał strzał, kładąc uciekającego trupem na miejscu.

Zabity przez pociąg

27-letni Marian Kubicki (Skierniewice, ul. Kozietulskiego 22), mistrz huty szklanej, był w mieszkaniu narzeczonej Eugenii Polakowskiej (Nowomiejska 85).

O północy Kubicki wyszedł od Polakowskiej i skierował się do domu. Na przejeździe kolejowym w Skierniewicach Kubicki dostał się pod pociąg i został zabity na miejscu.

Policja prowadzi dochodzenie, celem ustalenia, czy Kubicki padł ofiarą własnej nieostrożności, czy też został wrzucony przez wrogów pod pociąg.

Zażarta bójka w rodzinie

W ruchu były krzesła, butelki, talerze i garnki

Do Tomasza Wiśniewskiego (w Warszawie, Emilii Plater 21), przyszli z wizytą kuzyni, w liczbie 5 osób. Wiśniewski urządził sutą libację.

Gdy całe towarzystwo miało już dobrze w czubach, wynikła awantura. W ruch poszły krzesła, butelki, talerze i garnki. Bito się wspólnie przy akompaniamencie jęków i krzyków. Dopiero dwóch policjantów bójkę zlikwidowało. Na „placu boju" pozostali ranni: Wiśniewski oraz szwagier jego, Jan Gawłowski (wieś Radwanów, gm. Rawa Mazowiecka).

Lekarz Pogotowia udzielił pomocy Wiśniewskiemu, Gawłowskiego zaś, który otrzymał liczne rany cięto-tłuczone głowy, twarzy i rąk, przewiózł do szpitala Dz. Jezus. Pozostałych uczestników bójki policjanci przeprowadzili do komis. Są to: Władysław Woźniak (Włościańska 12), Antoni Justynowicz (Marszałkowska 91) oraz Władysław Haensel i Julia Chorzela (oboje zam. Kalińska 5).

Mieszkanie Wiśniewskiego doszczętnie zdemolowano. Bójka wynikła na tle sporów rodzinnych. Policja krwawą awanturę opisała w protokóle. Stan Gawłowskiego jest groźny, przeto nie może być przesłuchany przez policję.

Niebywała awantura na dancingu

Pijany gość porwał w objęcia tancerkę, po tym zaś naubliżał policji

Wesoło i beztrosko zabawiał się w towarzystwie dwóch kolegów, Franciszek Kuran, pisarz z biura zajezdni tramwajowej Warszawa — Rakowiec (Włochy, ul. Zbocze 5) — będący w restauracji (Grójecka 1), popularnie zwanej „Grójecka Adria".

Gdy Kuran był już „pod dobrą datą", zerwał się od stolika na parkiet i chciał porwać w swe objęcia artystkę - baletnicę, wykonywującą swój numer solowy. Koledzy przemocą oderwali Kurana od artystki, która zakończyła swój występ.

Po kilku minutach, gdy orkiestra grała do tańca, Kuran znowu doskoczył do jednego z członków orkiestry, wyrwał mu saksofon i zamierzał zająć miejsce muzyka. Tym razem kelnerzy i inni muzycy, oraz koledzy awanturnika zdołali usadowić go przy stoliku. Przeszkodzenie w „zabawie" oburzyło Kurana do tego stopnia, że postanowił nie płacić swego rachunku, oraz nie pozwolił wyjść orkiestrze, która szykowała się do wyjścia, gdyż była już 2-ga godzina i lokal zamykano.

Gdy zjawił się właściciel restauracji, Stefan Gronowski, celem polubownego załatwienia sprzeczki, wówczas Kuran zaczął ubliżać słownie całemu personelowi i oświadczył kategorycznie, że lokalu nie opuści, dopóki orkiestra nie zagra mu jeszcze ulubionego utworu „Zakochany złodziej".

Ponieważ zanosiło się na większą awanturę, wezwano posterunkowego, Józefa Cybulskiego. Kuran nie zraził się widokiem policjanta, przeciwnie i jemu również ubliżył słownie. W pewnej chwili policjant, przy pomocy kelnerów usunął awanturnika przemocą z lokalu na ulicę. Kuran poszedł do 23-go komis., ubliżając całą drogę posterunkowemu. Ponieważ w komisariacie znowu ubliżał dyżurnemu i komendantowi plutonu, oraz awanturował się, przeto osadzono go w areszcie, gdzie siedział kilka godzin,

Wczoraj Sąd Grodzki III-go oddziału skazał Kurana za opór władzy i obelgi na tydzień aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Udając solidnych ogrodników

robili złodziejskie wywiady przed dokonaniem włamania

W dniu 6 b. m. aresztowano zuchwałego włamywacza, Kazimierza Dobrogowskiego, który kupił sobie przy ul. Brukowej 2 w Warszawie ogród i pod płaszczykiem ogrodnictwa uprawiał swój złodziejski fach. Gdy pomysłowego włamywacza osadzono w więzieniu, kompan jego, Bronisław Szarowski, zamieszkały przy ul. Brzeskiej 11, również znany, wielokrotnie karany włamywacz, postanowił pójść w ślady Dobrogowskiego, mniemając, że policja przestała już interesować się ogrodem włamywacza.

Szarowski wydzierżawił ogród Dobrogowskiego, po czym dobrał sobie do pomocy Feliksa Michalskiego (Grochowska 283) znanego kasiarza i specjalistę od dorabiania kluczy. Patronat nad „dzielnymi ogrodnikami" objął paser Abram Mordkowicz (Kijowska 18) który częściowo finansował dzierżawę ogrodu i pierwsze „prace".

Sprytni włamywacze po zamaskowaniu swych istotnych zamiarów, przystąpili do przestępnej działalności. Rzekomi ogrodnicy, pod pozorem handlu ziemią doniczkową, penetrowali podwórza i domy, wypatrując odpowiedniego terenu na włamanie.

Po dłuższych poszukiwaniach wybór złodziejów padł na jeden z większych sklepów tytoniowych przy ul. Grochowskiej. Po dokładnym zbadaniu terenu, włamywacze ruszyli nocy ubiegłej na wyprawę, uzbrojeni w komplet precyzyjnych narzędzi złodziejskich.

Ale policja miała już na oku ruchliwych „ogrodników" i udaremniła włamanie, osadzając obu w areszcie.

Jak się okazało, Szarowski był już 30 razy notowany i 8 razy karany za włamania i kradzieże. Jego kompan, Michalski, notowany był 43 razy i 10 razy siedział w więzieniu.

Włamywaczów i pasera przesłano do dyspozycji Sądu Starościńskiego Prasko - Warszawskiego.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna. Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena. — W ciągu prawie dwóch okrutnych lat różnych doświadczała przykrości i radości, aż wreszcie znalazła się wśród robotników rolnych którzy jechali przed laty do Francji.

Tu poznała Janka Zabielskiego, który zakochał się w dziewczynie. Wyjechali obydwoje do Paryża, gdzie Janek dostał się do fabryki samochodów. Frania czuła się już prawie szczęśliwa: Janek miał z nią wkrótce wziąć ślub a jej synka mieli zabrać do siebie.

Zapracowany od wczesnego rana do wieczora Jan niewiele mógł jej poświęcać czasu. Frania więc wyruszała sobie w dzień na samotne przechadzki.

Wśród tych przechadzek pociągnęło ją pragnienie wjazdu na najwyższą wieżę świata — wieżę Eiffla. Nie spodziewała się, że tam może spotkać kogoś znajomego. Tym znajomym był... Sterczyński, człowiek o ciemnej przeszłości.

Gdy nie pomogły namowy, Sterczyński zdobył Franię. Nie poskarżyła się mężowi, bo właśnie spadło na niego nieszczęście: został ciężko pobity po wiecu. Kilka tygodni leżał w szpitalu, a w domu popadł w rozstrój nerwowy.

Pewnej nocy nieprzytomny rzucił się na Franię.

Stanęłam przy ścianie, dygocząca ze strachu i żalu i starałam się do niego przemówić najłagodniejszym głosem:

— Janeczku! Mój kochany! Opamiętaj się... Uspokój się! Co chcesz zrobić swojej Franusi? Przecież ty nic złego nie zrobisz swojej kobiecie!...

A on, jakby był najzdrowszy, pomału zsuwa jedną nogę z łóżka, po tym drugą, wstaje i z tak wyciągniętymi rękami idzie do mnie.

Wołam do niego, tłumaczę, proszę go, żeby się położył. Przypominam mu, że może sobie krzywdę zrobić, jeśli będzie chodził.

Pierwszy raz tak chodził swobodnie, jakby go nic nie bolało. Widocznie to nieruszanie się nie było wcale z bólu tylko z choroby nerwowej.

Ja usuwam się przed nim i usuwam, a on ciągle za mną. Wydawało mi się, że przecież mnie nic złego nie może zrobić, ale bałam się jednak.

Coś tam mruczał niewyraźnie pod nosem i chociaż się dopytywałam, co mówi, nie powtórzył głośniej, jakby mnie nie słyszał.

Przy oknie nie miałam już dokąd się schować, bo zastawił mi drogę. Chciałam udawać, że go wcale się nie boję.

— Dobrze, dobrze — mówię do niego, — zaraz cię tu posadzę przy oknie, będziesz patrzył na miasto, na innych ludzi w mieszkaniach! Bo widać było naprzeciwko ludzi i Janek lubił się przyglądać, jak oni tam mieszkają.

Nie na wiele zdało się to moje gadanie. Znów złapał mnie za szyję.

Widzę, że to nie przelewki, że Janek jest zupełnie nieprzytomny, że może mi zrobić krzywdę. Postanowiłam uciec z pokoju i zawołać konsjerżkę, żeby mi pomogła, albo zawołała przynajmniej jakiego doktora, który by go uspokoił.

Ale cóż — Janek nie chce mnie puścić do drzwi. Co jakoś mu się wywinę i umknę jego rękom, to znów lezie za mną bez przerwy, niby pomału, niby spokojnie jakby uparcie polował na muchę!

Tylko te usta szeroko otwarte, te oczy obłąkane!

To było straszne... Tego nie można spokojnie wspominać!

W miarę, jak mu się wywijałam, jak mu tłumaczyłam już napół z płaczem, żeby się położył, żeby się uspokoił, stawał się coraz niespokojniejszy, dyszał coraz szybciej, ręce drżały mu coraz bardziej, kołysał się jakoś dziwacznie na nogach.

— Chyba osłabnie i uspokoi się — myślałam. Ale gdzie tam.

Nagle jak zacznie krzyczeć nieludzkim głosem, jak nie rzuci we mnie garnkiem, który stał na stole, potem chwycił talerz i znów we mnie! Jeszcze coś tam złapał i znów we mnie! Talerzem dostałam w ramię, omało mi głowy nie rozciął. Przewrócił stół, sam się o niego potknął.

I krzyczał ciągle!

W tym krzyku nie było wiele słów, a może nie wszystko przerażona słyszałam, ale pamiętam, że wołał także:

— Razem wyskoczymy z okna! Nie będziemy tu się męczyli! Poczekaj!

— To „poczekaj" powtarzał najczęściej, pewnie dlatego że uciekałam znów przed nim.

Dopadłam nareszcie drzwi, ledwie zdążyłam klucz przekręcić w zamku, kiedy mnie wyrżnął w głowę czymś ciężkim i od razu straciłam przytomność.

Co się stało dalej, nie wiem. Tyle tylko, co z ludzkiego opowiadania.

Krzyki Janka usłyszeli ludzie w sąsiedztwie i powybiegali na korytarz. Na szczęście, że zdążyłam przekręcić klucz, bo kto wie, czy by mnie wtedy Janek nie pozbawił życia. Wpadli więc sąsiedzi do naszego pokoju i wyrwali mnie z jego rąk, bo akurat trzymał mnie za szyję rękami i pewnie chciał udusić.

Mężczyźni zaraz jakoś go związali, dali znać policji, sprowadzili pogotowie i zabrali go.

Mnie się docucili, kiedy już Janka nie było w mieszkaniu i nie widziałam, jak go wyprowadzali.

Na głowie miałam guza jak pięść, twarz rozdrapaną. Plecy mnie bolały, bo widocznie upadłam na coś, czy uderzył mnie. Cud Boski, że i tak wyszłam cała z tego wszystkiego.

Nigdy nie wiadomo, co człowieka może spotkać...

Ale to chyba najgorsze, co spotkać może, kiedy zachoruje w ten sposób człowiek bliski, którego kochamy. To już chyba śmierć lepsza, niż taka choroba. Nic nie można wyperswadować takiemu i nie wiadomo dlaczego ten człowiek ukochany naraz chce zamordować!...

Z samego rana powlokłam się do fabryki, żeby się zobaczyć z Kozłem, użalić mu się, poszukać jakiej rady.

Ale co on mógł mi pomóc lub dać za radę? Był taki sam biedak, jak my, albo jeszcze większy, bo tracił pieniądze na pijatyki.

Tyle tylko, że poszedł ze mną w obiad do szpitala.

Nie widzieliśmy Janka, bo podobno był bardzo niespokojny, rzucał się na ludzi, krzyczał i awanturował się, jak najsilniejszy najzdrowszy mężczyzna. Taka zmiana w nim od razu nastąpiła!

Poszłam i następnego dnia.

Widziałam go z daleka. Był znów odmieniony. Siedział nieruchomo, znów w odrętwieniu, jak to bywało czasem w domu, ale chyba w jeszcze gorszym. Głowa mu wisiała nisko na piersiach, ręce trzymał ułożone nieruchomo na kolanach.

Zawołałam z daleka do niego:

— Janeczku! Janeczku!

Ale gdzie tam! Nawet się nie poruszył.

Lekarz wypytał się mnie, co mu tylko do głowy przychodziło o Janka. Powiedziałam, że był pobity, że leżał w szpitalu, że wódki nie pijał wiele że się nie upijał. Wszystko, co wiedziałam.

I poszłam.

Tak właściwie zostałam sama w tym wielkim mieście.

Straciłam już ochotę do wszystkiego. Sama popadałam w odrętwienie, tak mnie to wszystko wzięło. Byłam jak ścięta z nóg zupełnie. Jeść mi się nie chciało nic! Nie poszłam więcej do Sawarlów do roboty, ale mnie tam wytłumaczyła konsjerżka, że spotkało mnie takie nieszczęście. To byli nawet zacni ludzie ci Sawarlowie: ona zaraz przyszła do mnie ucałowała mnie nawet, była bardzo przejęta że mam takiego chorego męża, bo uważali wszyscy że Janek to jest już mój mąż.

Wsunęła mi nawet kilka franków z góry, bo mi się nic nie należało od niej. I konsjerżka też okazała mi wiele serca. Gdyby nie ona, to bym chyba umarła z głodu, bo mi się ruszyć zupełnie nie chciało.

Wszystko, co sobie uplanowałam, wszystko to przez ten głupi wiec i chorobę Janka, było na nic. Już teraz nie mogłam marzyć o tym, że wyjdę zamąż za Janka, że sprowadzimy Rysia, że kiedyś kupimy w kraju kawałek ziemi i będziemy żyli spokojnie do końca życia!...

Potrzebny był mu ten wiec, ta polityka! A tak się bronił przed tym, tak nie chciał, ale koledzy go musieli skotłować, wciągnąć do tego.

Miałam taki żal do Kozła, że nie wpuściłam go do mieszkania. Nie odezwałam się wcale, choć kołatał we drzwi raz i drugi po pół godziny. Przecież mu konsjerżka musiała powiedzieć, że jestem w mieszkaniu. Ale nie chciałam go widzieć na oczy, nie chciałam z ludźmi rozmawiać.

Wszystko mnie denerwowało i bałam się, że sama chyba dostanę obłąkania.

Po nocach spać nie mogłam, bo ciągle mi się wydawało, że Janek leży koło mnie, że zaraz się obudzi i zacznie mnie dusić. Byłam taka wymęczona tymi nocami, że coś okropnego. Paliłam przez całą noc lampę, a znów przy świetle nie byłam przyzwyczajona spać.

I w takim stanie zastał mnie Sterczyński.

Zanim przyszedł do mnie wywiedział się wszystkiego od konsjerżki.

Wpuściła go do mojego mieszkania konsjerżka, bo teraz wchodziła sama kiedy chciała. Przynosiła mi przecież jeść.

Przez te przejścia z Jankiem, odmieniło się wszystko we mnie. Nawet się nie ruszyłam, kiedy zobaczyłam, że Streczyński wchodzi do mieszkania. Nic mnie to nie obchodziło. W ogóle nic na świecie mnie nie obchodziło. Wydaje mi się, że gdyby się nawet sufit walił mi na głowę, to bym się wtedy też nie ruszyła, a może nawet ucieszyła, że raz będzie koniec wszystkiemu.

Pan Sterczyński nawet niewiele mówił do mnie.

Powiedział konsjerżce, żeby spakowała moje rzeczy. Spytał się, czy coś jestem winna za mieszkanie. Dał jej jakieś pieniądze.

Byłam jakaś zamroczona w tym czasie i nie bardzo pamiętam wszystko dokładnie. Tak mną wstrząsnął wypadek z Jankiem. Pamiętam z tego czasu wszystko jakby przez mgłę. Musiałam sama nie być zdrowa i nie mieć w zupełnym porządku głowy. Teraz nawet dziwię się swemu zachowaniu. Traktowali mnie jak jakąś rzecz, która nie ma własnej woli i własnej siły.

Dałam z sobą robić, co się podobało Sterczyńskiemu i konsjerżce.

Pamiętam, że pociągała nosem ta babina, jakby jej było żal, żegnać się ze mną. Pocałowała mnie nawet w policzek. Coś mnie tam uspakajała, że z Sawarlami załatwi sprawę, żeby się nie niepokoić. Ja się już o nic nie niepokoiłam. Wszystko mi było jedno.

Wpakowali mnie do samochodu, powieźli.

Sterczyński coś tam gadał do mnie w samochodzie, ale albo nie słyszałam co, albo już nie pamiętam zupełnie. Gadał i poklepywał mnie po kolanie.

Wprowadził mnie następnie do swojego mieszkania, posadził na miękkim fotelu. Jakaś dziewczyna podała jedzenie, ale nawet nie tknęłam tego. Nie mogłam nic jeść. Zaciskało mnie w gardle i nic przełknąć nie mogłam. Jeszcze wypić herbaty, czy kawy, czy kakao, to jakoś poszło, ale jeść nic.

Jeszcze tego samego dnia Sterczyński sprowadził do mnie lekarza. Obracał mnie na wszystkie strony, obstukiwał, wypytywał się, ale nie ja odpowiadałam, tylko Sterczyński, bo mnie się nie chciało otwierać ust.

I tak byłam we wszystkim jak kawałek drewna.

Rozbierała mnie dziewczyna, bo sama to bym nawet palcem nie kiwnęła. I wmawiałam w siebie, że zachorowałam tak samo, jak Janek, że właśnie tak samo popadam w odrętwienie, jak on, że mogę tak siedzieć milcząco, jak on, że na pewno przyjdzie taka chwila, kiedy rzucę się na Sterczyńskiego i uduszę go.

Dziwne to uczucie, ale pamiętam, że przecież my śniłam o tym zupełnie poważnie, że nawet przyglądałam się jego szyi i już sobie wyobrażałam, jak go będę dusiła!..

To był naprawdę przykry stan, ale z dnia na dzień było mi coraz lepiej. Może pomogło jakieś lekarstwo, jakie mi Sterczyński, albo dziewczyna wlewali do ust.

Sterczyński sprowadził dla mnie jakieś sukienki, bieliznę, cztery pary pantofli; ustawiali to przede mną, pokazywali mi, ale co mnie to obchodziło? Uważałam, że muszę dostać pomieszania zmysłów, tylko czekałam, kiedy to nastąpi.

Ale nie następowało.

I jakoś minęło mnie to. Szczególnie w nocy, kiedy Sterczyński nie zważał wcale na to, czy jestem chora, czy zdrowa, czułam się jednak lepiej...

(Dalszy ciąg jutro).

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Dziś w piątek z powodu przedstawień szkolnych — wieczorem przedstawienia nie będzie.

Pod kierunkiem red. W. Nowakowskiego odbywają się końcowe próby z tragedii A. Wańkowskiego pt „Wikinda". Sztuka dla której stylową sprawą dekoracyjną skomponował K. Onjewski, daje malowniczy obraz rycerstwa średniowiecza i uwypukla silne konflikty dramatyczne w walce charakterów. Na tym tle jaśnieje postać dziewczyny-kapłanki, którą gra Maria Bednarska. Potęgę rycerstwa przedstawiają w grze swojej: W. Woźnik, W. Nowakowski, H. Opaliński, T. Burnatowicz, T. Białkowski, R. Wroński i J. Bobrowski. Premiera w najbliższą sobotę.

Sprzedaż biletów na uroczyste przedstawienie w dniu Święta Narodowego 3-go Maja, na którym dana będzie „Gałązka rozmarynu" Z. Nowakowskiedo — rozpoczęła kom. teatru. Bilety dla władz i urzędów rezerwowane będą do poniedziałku dn. 2 maja br. do godz. 12-tej w południe.

Teatr Bagatela

Ostatnie przedstawienia Habimy!!

Plan przedstawień:

Niebywałe powodzenie, jakim cieszą się występy Habimy, skłoniło dyrekcję teatru Bagatela do prolongowania gościny tego znakomitego zespołu, przed wyjazdem.

piątek 29/IV g. 8 „Żyd wieczny tułacz" — „Krótki Piątek"

Bilety do nabycia w kasie teatru Bagatela od godz. 11-1 oraz 4-9 wiecz.

RADIO

Piątek 29 kwietnia 1938

6.15 Audycja poranna, 11.15 Audycja dla szkół „O Jaśku co się z Rokitą założył", 11.45 Płyty, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 12.03 Audycja południowa, 13.45 płyty, 14.45 Wiadomości bieżące, 14.50 Płyty, 15.25 Lokalne wiadomości gospodarcze, 15.45 „Nad albumem znaczków pocztowych", 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Walce starego Wiednia, 16.50 Pogadanka aktualna, 17.00 Chałupnictwo, 17.15 Z węgierskiej twórczości chóralnej, 17.50 Przegląd wydawnictw, 18.05 Wiadomości sportowe, 18.15 Koncert 18.55 Program na dzień następny, 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny, 23.00 Płyty.

REPERTUAR KIN:

ADRIA; Kobieta nad przepaścią
APOLLO: „Wrzos"
ATLANTIC: „Huragan"
DOM ŻOŁNIERZA: „Atak o świcie"
L. O. P. P.: „Kraj miłości"
MUZEUM: „Dyplomatyczna żona"
PROMIEŃ: Męszczyzna doskonały
STELLA: Płomienne serca
SZTUKA: Strzelec z Bengali
ŚWIT: Szczęśliwa 13
UCIECHA: Pensjonarka
WANDA: Pani Walewska.
ZORZA: „Będzie lepiej"
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5: „Turcja"

Nocny dyżur aptek

Pod Słońcem, Rynek Gł. Linia A-B 42. Pod Gwiazdą, ul. Floriańska 15. Im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9. Bożego Miłosierdzia, ul. Zwierzyniecka 7. Pod Aniołem ul. Dietla 76. Warszawska Aleja 29 Listopada 17.

W Podgórzu: Pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

Nocny dyżur lekarzy

Stern N.—Starowiślna 21, tel. 178-25
Walewski S. — Biskupia 16, tel 155-50
Sperlingowa R.—Józefitów 10, tel. 127-03
Oberländer N. — al. 29 Listopada 81, tel 133-82

KRONIKA KRAKOWA

Manifestacyjny pogrzeb ofiary bestialskiego napadu w Prokocimiu

We środę po południu odbył się pogrzeb śp. Tadeusza Kobieli, zamordowanego w bestialski sposób w Prokocimiu, o czem obszernie donosiliśmy.

Pogrzeb odbył się w prosekserium w Krakowie na cmentarz w Piaskach Wielkich.

W oczekiwaniu na pogrzeb zebrały się na granicy Piasków Wielkich i Prokocimia tłumy ludności z Prokocimia, Piasków Wielkich, Woli Duchackiej, Bieżanowa i Kurdwanowa, razem około 2000 osób. Tu kondukt żałobny zatrzymał się na ulicy i zwłoki odkryto, celem pokazania ich rodzicom.

Następnie kondukt ruszył w kierunku Piasków W. Trumnę nieśli na ramionach koledzy zmarłego. Konduktowi towarzyszyła miejscowa orkiestra, złożona z 20 osób. Na mogile złożono wielką ilość wieńców.

Zjazd katolickich stowarzyszeń kobiet

Wczoraj w Krakowie, odbył się doroczny zjazd delegatek katolickiego stowarzyszenia kobiet archidiecezji krakowskiej.

Uroczystości rozpoczęły się mszą pontyfikalną, którą celebrował w bazylice OO. Franciszkanów ks. Metropolita Sapieha w asyście licznego duchowieństwa. Następnie obrady delegatek ze 155 oddziałów, odbyły się w Domu Katolickim. W obradach, którym przewodniczyła prof. Włodkowa, wziął udział ks. Metropolita. W czasie zjazdu referat na temat „Akcji katolickiej", wygłosiła p. Findeisen z Warszawy. Obrady zakończyły się w godzinach popołudniowych.

Z PKO. odebrano 160 tysięcy zł.

Wczoraj nastąpił epilog w głośnej sprawie safesu w krakowskim oddziele PKO., gdzie znajdowało się 160.000 zł., właścicielem którego był Abraham Dawid Gross. Gross przybył — jak już donosiliśmy przed kilku dniami — do ustanowiogo przez sąd kuratora mec. Janigi i po udowodnieniu przed władzami swej identyczności i prawa własności odebrał będące jego własnością pieniądze.

Jak się okazało Gross jest przemysłowcem drzewnym w Amsterdamie.

Dodać należy, że nim się sprawa wyjaśniła, do mec. Janigi zgłosiło się kilkadziesiąt osób, rzekomo spadkobierców Grossa.

Sprawa dr. Drobnera

Jak się dowiadujemy, obrona dr. Bolesława Drobnera wniosła odwołanie do sądu apelacyjnego od orzeczenia sądu okręgowego w sprawie niewypuszczenia dr. Drobnera na wolną stopę.

Równocześnie nadmienić należy, że obrona zawnioskowała kilka poprawek do protokółu rozprawy jaka toczyła się przed sądem przysięgłych.

Para paserów z Prokocimia przed sądem

W najbliższych dniach przed sądem grodzkim w Podgórzu odpowiadać będą małżonkowie Franciszek i Elza Figowie z Prokocimia, którzy zakupowali większe ilości papieru od złodziei.

Jak w swoim czasie donosiliśmy, szajka złodziej kradła systematycznie z furmanek papier, przewożony do Wieliczki. Papier ten nabywali Figowie i odsprzedawali go dalej.

Pod pozorem małżeństwa wyłudził od panny posag

Wczoraj został arestowany Goldberg Szymon vel Lebel, kuśnierz, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, pod przyrzeczeniem małżeństwa wyłudził 190 zł. od Karoliny Bilot, zam. przy ul. Starowiślnej 65.

Zmarł na udar serca przy znoszeniu towaru

Wczoraj w czasie znoszenia towarów z wozu do składu na na ul. Krakowskiej 7 i po wniesieniu na I. p. paczki wagi 139 kg. zmarł nagle na udar serca tragarz, Jan Zmysłowski, zam. Pl. Zgody 13. Zwłoki przewiezione zostały do Zakładu Medycyny Sądowej.

18 godzin trzymał ojca na łańcuchu

W Czorsztynie Józef Kurpiel pozostawał w spólnym gospodarstwie z synem swym Stanisławem. Współżycie ich nie było zgodne. gdyż wedle twierdzeń syna, ojciec będąc alkoholikiem stale sprzedawał przedmioty z gospodarstwa domowego, by uzyskać pieniądze na wódkę.

Pewnego dnia syn po przyjściu wieczorem do domu, spostrzegł brak lampy. Zapytał wtedy ojca, co się z nią stało, a ten przyznał się, że sprzedał ją. Nastąpiła kłótnia, a gdy w czasie niej ojciec zaczął odgrażać się synowi, ten związał go łańcuchem i położył na ziemi. Dopiero nazajutrz po upływie 18 godzin Stanisław Kurpiel uwolnił ojca z więzów.

Na skutek doniesienia poszkodowanego ojca, sprawa znalazła się na wokandzie sądu okręgowego w Nowym Sączu. Sąd przyjmując tłumaczenie się oskarżonego za prawdziwe, biorąc pod uwagę, że ten działał usprawiedliwionej nieświadomości bezprawia wymierzył mu karę więzienia przez 3 mies z zawieszeniem.

Obława na terenie Krakowa

Dnia 27 b. m. w godzinach wieczornych przeprowadzona została obława na plantach miejskich, w czasie której zatrzymano 7 osób za wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu.

Odwołanie

Niniejszym podajemy po wiadomości Rodzinie, Krewnym oraz znajomym, że wszelkie nieporozumienia między nami a nimi wynikłe z opowiadań Marii Prowolskiej z Radziwiłłmontów, są kłamstwem co odwołujemy.

O. S. Skorobohatowie.

Ze sportu

Rezygnacja wiceprezesa K. O. Z. B.

Wiceprezes KOZB. p. Kizlich Edward zrezygnował ze swego stanowiska. Na ostatnim posiedzeniu Zarząd KOZB. rezygnację tą przyjął.

Walne zgromadzenie KOZB.

W dniu 14 maja br. w lokalu TS. „Wisła" odbędzie się doroczne zwyczajne walne zgromadzenie krak. O Z. B. Na porządku obrad sprawozdania i wybór nowych władz na r. 1938.

Zawody Bokserskie

W dniu 15 maja b. r. w sali teatru „Bagatela" odbędą się zawody bokserskie pomiędzy teamem „A" a teamem „B". Na powyższe zawody kpt. sportowy wyznaczył następujących zawodników — waga musza: Juszyk (Wisła), Toboła (Garbarnia), Pisczek I. (Sokół), waga kogucia: Piszczek II. (S), Amkraut (Makkabi), Rapacz (W) — waga piórkowa: Jerzyk (S), Marzec I. (W), Mach- (W) — waga lekka I.: Wnęk (S), Morawa (G), Łukasik (W) — waga lekka II.: Korzenicki (G), Bogucki (W), Kozłowski (W) — waga półśrednia: Pancer (M), Moszkowski (W), Jabłoński (S) — waga średnia Fink i Gross (M) Jodłowski (S) — waga półciężka: Berhang (M). Pieniężek (G). Zbik (W).

Czysty dochód z tych zawodów przeznaczony jest na cele Polskiego Białego Krzyża.

Redakcja i Admininistracja: Kraków. Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius". Kraków, św. Krzyża 3.